

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cent.
półrocznie 6 „
rocznie 10 „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austriackim 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 gr.
Szwecji i Danii 6 „
Francji 21 franków
Anglii Belgii i Turcji 15 „
Włoch i ks. Naddun. 13 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Lwów d. 23. maja.

(Zamach na wszechność lwowską. — Centraliści. — Stan zasiewów d. 17. b. m. — Sprawy parlamentarne.)

Czytamy w *Nowej Presse*: „Dowiadujemy się, że rząd postanowił, nową wszechność (o której rozprawiano w Izbie posłów) założyć w Czerniowcach. Byłoby to, w myśl wniosków p. Tomaszczyka w Izbie, wszechność niemiecka, a koszt jej mają być pokryte z winienciem wszechności lwowskiej. Ta ostatnia okoliczność robi nam całe to domiesienie podejrzane. Zdaniem naszym, jeżeli kto, to pewnie p. Stremayer nie wywoła wręcz starcia z Polakami, a wątpić nie można, że do tego starcia przyszło by w takim razie.“

Co znaczy to niejasne, drażniące doniesienie, osadzić tutaj nie możemy, — podnosimy je wszelako dla zwrócenia uwagi sfer dotychczas.

Wiemy już w jaki sposób wyzyskują szomerzyści i centraliści w ogóle zaprowadzenie dodatku czynszowego we Lwowie, jak daleko idą nasze sądy przysięgłych. Podobnie chcą wyzyskać proces Rady ruskiej przeciw p. Polinskiemu, — donoszą, że sąd przysięgłych uwolnił oskarżonych, mimo że oskarżeni nie dowiedli swoich zarzutów. O tem, że skarżyli ci, do których się dotyczący artykuł *Tygodnika Niedzielnego* nie odnosił, że więc już dlatego samego każdy sąd, nawet biurokratyczny, musiałby wydać orzeczenie uniewinniające, centraliści wcale nie wspominają. A z jakim natowiem szalobierstwem bronią swoich, np. kolonistów pod Kolomyją, którzy w dwadzieścioro kilkoroków pastwili się nad biednym półobłąkanym chłopem Rusinem, aż go po długich indyjskich mekach dobili! Według *Nowej Presse*, był ów chłop skrytobójcą, który chciał Niemca w nocy zrabować, ale przydybany, został obitym tak, że nazajutrz ducha wyzionął — cała zaś kolonia jest tym wypadkiem bardzo rozszalona, chociaż zabicie tego chłopca jest do wytumaczenia, gdyż ostatnimi czasy nie ustawały tam kradzieże i włamywania! Że kultury tręgi biedaka naftą polewali — i palił, ale tylko tak, aby nie umarł, że jest katownia tak rafinowana, iż w kącie wszelkie inne, dotychczas znane, o tem centraliści ani słowem nie pisnęli; i owszem gwałtu wolała z powodu, że kolonistom zakwaterowano na ich koszt żandarmów.

Wiener Ztg. podaje o stanie anury w nocy z 16. na 17. i d. 17. rano szereg telegramów z całej Przedlitawii (z wyjątkiem Śląska). Ze Lwowa telegram brzmi: „Powietrze mokre, przy maximum 10 a minimum 2 stopni Reaum., bardzo zaskodźło ozimom. Pszenice połówki, rzepak w kwiecie zniszczony.“ Koło Wiednia i

na Morawie szkody były w tym czasie nieznaczne, w Górnej Austrii już znaczne, najmocniej uciertały żyta a pszenice się pokłady. W Czechach szkody były ogromne; największe zaś w Styrii, Krainie, Gorycji, południowym Tyrolu i Dalmacji. Wszędzie jednak wzrost zboża mocno wstrzymany. Wiadomo, że w następnej dobie zimno i śniegi były daleko większe. Ustawa o urzędnikach katastralnych już otrzymała sankcję.

Wiener Ztg. ogłasza nowelę o landwerze.

Według *Narodnich Listów*, dalmaccy posłowie i delegaci do Rady państwa, Paulinowicz i Witecz, bawią obecnie w Zagrzebiu i umawiają się z przywódcami kroackimi względem przyłączenia Dalmacji do Kroatji.

Przed posiedzeniem delegacji przedlitawskiej d. 19. bm. zebrała się jeszcze raz komisja, i w skutek uchwały z dnia poprzedniego, okroiła budżet nadzwyczajny (ekstraordinaryjny) znacznie niż było już uchwalone, bo z 1,054.884 na 1,438.874 złr.; rząd preliminarzował 6,066.000 złr. Mianowicie okrojono:

w tyt. złr.	w tyt. złr.
1. — 100.000	10. — 50.600
2. — 360.000	11. — 50.000
3. — 50.000	12. — 30.290
4. — 10.000	13. — 130.000
5. — 40.000	14. — 110.000
6. — 234	15. — 200.000
7. — 22.000	16. — 210.000
8. — 20.008	17. — 44.942
9. — 10.800	

W tytydach 17. (593.364 złr.) i 19. (24.367 złr.) nie nie okrojono. W delegacji ani rząd, ani nikt inny nie oponował, z wyjątkiem tyt. 15. „na fortyfikacje w Przemyślu (200.000 złr.)“. Zabiera najpierw głos p. Smolka, i dowodzi koniecznością ufortyfikowania Galicji, jako kraju oddzielnego od monarchii łańcuchem gór, a na przestrzeni 100 mil odkrytego na zewnątrz. Koleje galicyjskie nie wystarczają na potrzeby mobilizacji, bliskość granicy wystawia kraj na napad nieprzyjacielski; stawia zatem wniosek o zamieszczenie w budżecie 200.000 i uchwaleń rezolucji, wywołującej rząd, aby szczególnie zajął się przyspieszeniem robót około ufortyfikowania Przemyśla. P. Herbst przypomina podwyższenie wczoraj przez delegację uchwalone w wydatkach zwyczajnych, i podnosi konieczność zaniechania w r. 1875 dających się odłożyć wydatków. Reprezentant rządu, pułkownik Becher, robi uwagę, że zaniechanie robót w Przemyślu połączne z sobą znaczne wydatki, gdyż przygotowania nie mogą być natychmiast i bez kosztów usunięte. Rząd pragnie przyzwolenia sumy, chociażby tylko 150.000 złr.

W skutek tego p. Smolka żąda także tylko 150.000 złr. P. Herbst ponownie

zwrócił uwagę na potrzebę oszczędności, i wskazał na szczupłość żądanej kwoty w stosunku do preliminarzowanych ogólnych kosztów budowy, i oświadczył, że dla zachowania tylko aparatów, do budowy potrzebnych, za mało rząd wysokie stawia żądania. Odrzucono w końcu wniosek Smolki, poczem tenże cofnął swoją rezolucję.

Sprawozdawca w imieniu Komisji budżetowej postawił zaś następującą rezolucję: „Wspólnego ministra wojny wyzywa się, aby wpływał na oba ministerstwa monarchii w tym duchu, iżby co prędzej na drodze konstytucyjnej mogła być uchwalona nowa ustawa kwaternikowa, odpowiadająca sprawliwym życzeniom ludności.“ Do tej rezolucji zabrał głos Dumba, dowodząc konieczności budowy koszar w gminach i powiatach, przez co alzy się ludność wiejskiej, a zarazem utrzyma się armia w lepszej karności, ministerstwo wojny niechby na ten cel dawało subwencje gminom. Minister wojny, jen Kuhn, oświadczył, że i on jest za zbudowaniem koszar powiatowych, i już rozbiorem tej sprawy zajmowały się komisje lokalne w całej monarchii; że jednak nie może dawać pojedynczym gminom w tej mierze subwencji, gdyż na to potrzeba dopiero przyzwolenia delegacji. Rezolucję delegacji przyjęła, czem zarazem załatwiona została część petycji miasta Krakowa o wydanie ustawy kwaternikowej, druga zaś część jej, o przeniesienie do wyższej klasy czynszowej, oddano rządowi z poleceniem.

Podkomitet wyznaniowy węgierskiej Izby posłów uchwalił w sprawie ślubów cywilnych: „Dla zaprowadzenia obowiązkowych ślubów cywilnych ma minister sprawliwłości najpóźniej do grudnia br. przedłożyć dotyczące projekta zmian w kodeksie cywilnym. (Następujące przepisy, przed kim śluby te mają być zawierane, i o kontroli). Matężstwo cywilne i ustanowione co do nich w kodeksie cywilnym skutki prawne mają przez każdego być szanowane, wszelako kościelna cecha ślubów wyznaniowych ma pozostać jaką jest obecnie.“ Podkomitet będzie dalej po świętach pracować.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Poznań 18. maja.

W Izbie panów w Berlinie, przy rozprawach nad drakonizmem prawem administracji opóźnionych biskupów, przemawiał z Polaków Zygmunt hr. Skórzewski. Przeczytano tu z mowy jego ustępów parę. „Jest rzeczą niewątpliwą — wyrzekł — że w prawodawstwie powstaje sroga sprzeczność, prawo odrębne i konstytucja państwa, zwalczające się nawzajem. Dwie decyzje wybrane zostały szczególnie przez p. ministra wyznań na pole doświadczenia.

Ludność atoli cała katolicka wierna pozostanie swemu kościołowi, nieprzekraczając granic biernego oporu... W chwili napaści na powszechne dobro ludzkości, napaści, zawartej w niniejszym projekcie, wzbudza pan minister wyznań pewien rodzaj politowania, i zeszedł on bardzo nisko. Pan minister wyznań postawił bowiem sobie za zadanie, wymusić wiarałomstwo i przytłumić przysięgi u opornego duchowieństwa. Środkami jego do tego celu są przekupstwo i groźba, a garstkę odszczepieńców, którą jako łup zdobędzie, może jedynie z podobnem przyjmować uczuciem, jakiego się doznaje, przyjmując żołnierza, który swojej odbiegł chorągwi... Wreszcie szanowny poseł tak zakończył: „Wszelkowiedza państwa wychodzi na korzyść jedynie centralnym władzom, a człowiek staje się w znaczeniu prawnym, po prostu rzeczą. Ztąd się też tłumaczy, dlaczego rzeczy tak daleko zaszyły, że naruszane bywają nawet moralne skarby ludzkości. Dziwny jakiś powiew przenika kraj cały, powiew, niemający nic wspólnego z błogosławieństwem Bożem. Chrystus ukrzyżowany dlatego właśnie zwie się Zbawicielem, że wyniósł ducha ludzkiego ponad więzy ziemi i w nauce swej wskazał drogę do uporządkowanej wolności. W słowach: „Oddajcie Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie“, wypowiedziany jest rozdział państwa od kościoła. Panowie! Walce, którą prowadzi, nazywając walką kultury! Lecz jest ona skierowana przeciw odcywnym zasadom i moralności, w prawniczym znaczeniu chcecie z człowieka rzecz zrobić, a więc niewolnika!“

Przy obradach w Izbie panów nad projektem do ustaw kościelnych, głosował przeciw ustawie Józef hr. Mielżyński. Przyczem przytoczył słowa: że już w 16. wieku wyrzekł był król wielki i mąż stanu zarazem (Stefan Batory), owe pamiętne słowa co do narzucania w rzeczach religijnych przymusu sumieniom: „Choćbym rad sam, jako król, własną krwią moją okupił jednosc opinii w rzeczach religijnych, przez wzgląd atoli, że to niemożliwa, sądzę, że nie należy zapominać przeladaw i krwi rozlew rozszerzać religij, zwłaszcza że na sumienie niemożna pęć nakładać.“ Dalej do wodzi szanowni poseł: że religia i powaga kościoła są pęknięciem królewskości, gdy przeciwnie, tępiąc ducha religijnego i kościół, królewskosc niemożna się stać. I dodaje: „Czyż wierzyli ci, co z końcem przeszłego wieku zaatakowali królewskosc, że jedni z pierwszych wstąpił na gilotynę?“

„Panowie! nie mogę przyczynić się się czemkolwiek bądź do wytworzenia kościoła państwowego, kościoła, który nakłada pęć na sumienie, niemożę głosować za odnosnemi ustawami, a kończąc z dnem jako Polak, zwracam znowu uwagę na słowa naszego wielkiego króla Stefana Batorego: „Bóg zastrzegł sobie trzy rzeczy:

Przedpłate i ogłoszenia przyjmują

W Lwowie: Biuro administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 10. (Kawaleria ulica nowa Nr. 301). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie pan pułkownik Bismarck, r. 10. de la rue de la Harpe. W WILNIU: pp. Hasekiewicz i Vogler, nr. 10. Wallischgasse i A. Oppelt Wallzel 29. W FRANKFURCIE: nad Mosem i Hamburg: p. Hasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stepowej 80 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Stworzyć coś z niczego, przyszłość przewidywać, i sumieniami władać. Jako król przeto, mogę władać narodem, lecz nie sumieniami!“

„Panowie! Weźcie sobie do serca powyższe słowa i nie nakładajcie kajdan na sumienie.“

W Berlinie obchodzili katolicy urodziny Ojca świętego uczta wspólna. Brali w niej udział książęta Radziwiłłowie, hrabiowie, szlachta i stan wiejski. Przeglądanie wywołuje więc gorliwość u katolików i usuwa obojętnosc. Tak zawsze bywa. Fanatyzm jest tylko dzieckiem przesładowania.

Posener Ztg. donosi, że ultramontanizm Izby deputowanych w Berlinie głosi, jakoby arcybiskup hr. Ledóchowski był w posiadaniu ważnych dokumentów, odnoszących się do jego podróży do Wersalu, a wykazujących ówczesne stanowisko cesarza niemieckiego i dworów katolickich wobec papieża. „Kofa parlamentarne — dodaje *Posener Ztg.* — uważają to jedynie jako czczą pogrozkę, bo dlaczego „der fröhliche Erzbischof“ dokumentów tych przed uwienieniem swoim nie ogłosił?“

Do Pelplina przybyło czterech żandarmów konnych a jeden pieszy w celu przesładowania deputacji katolików, odwieżdających tamtejszego biskupa. Rozkwawerowani po oberach mają czuwać nad owymi deputacjami, które przybywają do ks. biskupa, i aresztować gorliwszych członków.

Nutejsi Niemcy jako *curiosum* głosił, że p. Friderici - Jakowicka jest Niemką, a wreszcie, że zawsze jest pochodzenia niemieckiego, chociaż urodzona w Warszawie. Zapytano nawet, czyli umie po polsku? Z tego widziacie, że wszystko, co się nad poziom podniesie, co w świecie politycznym, Niemcy sobie przywłaszczają. Jest to jeden jeszcze dowód zaborczyści ich ducha, który w polityce rodzi najazdy, zaborczy cudy ziem i wszelkiego rodzaju gwałty, jakich się rząd niemiecki i jego berlińskie parlamenty ciągle dopuszczają.

Nasze Towarzystwo dramatyczne wyjeżdża do Kalisza. W niedzielę przedstawił nam „Mazepe“ Słowackiego, który wcale udał się dobrze: p. Zamojski wystąpił w roli wojewody, panna Henneman w roli Amelii, p. Koehler był Mazepeą, p. Jankowski Zbigniewem. Drugie piątko było przepełnione, z czego cieszymy się zawsze.

Przegląd polityczny.

Oto jest przebieg posiedzenia Izby wersalskiej z dnia 16. bm., na którym stracono gabinet ks. Broglie.

W dniu dzisiejszym już od samego rana w całym Wersalu wielki panował ruch. Wiadomo bowiem było powszechnie,

Postęp rządowego systemu zubożania i wywłaszczania polskich właścicieli na Ukrainie. *)

System zubożania, i następnie wywłaszczania właścicieli pochodzenia polskiego, wielkie już sprawił niestety zniszczenia w dziewięciu guberniach, stanowiących Litwę i Ruś w zaborze moskiewskim, od chwili swego zastawienia, tj. od 10. grudnia 1865 r. Jednakże pomimo największych wysiłen daleko jeszcze jest do tego stanu, do którego rząd zamierzył doprowadzić te ziemie, to zaś, co dotąd zrobiono, dostatecznie przekonują, że pomimo całej bezwzględności despotyzmu, niełatwo jest wykonanie planu, tyle stawianego przez partję Kątkowa i zgraję urzędników, chciwą obłowienia się majątkami polskiem.

Kapitały moskiewskie, w ogóle niezbyt obfite, z większą korzyścią dla swych właścicieli zwracają się do budowl i kolejowych, do przemysłowych i handlowych przedsiębiorstw w Moskwie, na Uralu i dalej na Wschodzie, niż do bardzo utrudnionej gospodarki wiejskiej w naszych litewskich i ruskich prowincjach, zostających pod absolutną administracją, o jakiej nie mają nawet pojęcia właściciele w Wielkorossji, przy niechęci włościan do najmu, przy braku kredytu itp. przeszkodach. Zdarzały się często wypadki, iż patrioci moskiewscy z większymi kapitałami, przybywszy na Litwę, Wołyń, Podole, lub Ukrainę, w celu zakupienia majątków, z oburzeniem wracali napowrót do Petersburga, skoro się rozpatrzyli w trudnych warunkach posiadania i mieszkania w naszych guberniach.

Wstręt wolnych większych nabywców do takich wzmór rozmiarów, iż cesarska rodzina z cesarzem na czele, namową i własnym przykładem uczuli się zmuszonymi zachęcić arystokrację moskiewską do zakupywania majątków polskich w tak zwanych „zachodnich guberniach“. Nabywcy większych posiadłości w Zabranym kraju stało się niewątpliwym środkiem dla

dworzan i arystokracji pozyskania łaski carskiej lub przywrócenia jej sobie, jeśli chwilowo którykolwiek z nich za czyn niegodny wypadł ze swojego wysokiego stanowiska, na którym dostrzegali go parę razy do roku świetlityje carskie oczy.

Tak książę Kozubiej, szambelan carski, nabywszy majątek marszałka Jaroszyńskiego, zdołał wejść znowu w łaskę carską, z której był wypadł za ożenienie się z kobietą z gminu, za ożenienie się, według przesądów arystokracji, nieodpowiednie jego historycznemu pochodzeniu; tak książę Demidów, obecny burmistrz miasta Kijowa, pierwszy bogacz w carstwie moskiewskim, którego majątki przyniosą dziennie 3.000 rub. dochodu, niedawno uhonorowany przez papieża tytułem księcia San-Donate, a pomimo to cokolwiek z góry traktowany, jako „wysokoczko“ (parweniusz) przez hardą arystokrację moskiewską, osiadł stale w naszym kraju, aby uzyskać łaskę carską, i rachunki go nie zawiodły — wpadł w oko carskie. Ale pomimo tego położenie tych panów u szczytu wysokości nie jest przyjemnem: zwrócili carskie oko na siebie, lecz arystokratów ciemny wzrok po dawnemu ponuro na nich spoziiera. Może więc dlatego, może dla poczucia większego sprawliwłości, albo też większego wykształcenia odgrywają oni rolę liberalnych panów, dla których nie robi różnicy wyznanie lub narodowość. Przekonawszy się prztem, że na Moskalą i Niemca *) spuścić się bez okradania nie można, Polaków ościalistw, pomimo nacisku administracji, nie wydalały ze swoich majątków; na gubernierów, nawet do nauki języka moskiewskiego biorą Polaków, jako lepiej wykształconych; gdy tymczasem panowie polscy, łaska moskiewska obdarzeni, jak np. taki Tyszkiewicz, przyjmują li prawosławnych; Demidów boją ręką prztem rozrzuca tysiące porównie między prawosławnych, jak katolików. Ministrowie wreszcie, byle jedną wiosceczką w naszej ziemi kupioną, kontentują się dla zaskarżenia łask carskich.

Wiele przykładów tego rodzaju przy-

*) Niemiec, który się przenosi do Moskwy, nadzwyczaj szybko przyswajają sobie przyzwyczajenia moskiewskich i przesada ich jeszcze w nadużyciach i kradzieżach.

toczyć byśmy mogli, świadczących o interwencji w tej sprawie samego cara. Z powodu niej w ciągu pierwszych sześciu lat istnienia systemu zubożania i wywłaszczania Polaków, tj. od 1865 do grudnia 1871, kiedy z największą energią administracja i fanatycy moskiewscy, zwani przez Moskali „kwasnyje patryjoty“, zastawiali go w naszych wschodnich prowincjach, w gubernii kijowskiej, która najwięcej uległa zmoskwiceniu, przeszło 300.000 dziesięcin ziemi z rąk polskich w ręce moskiewskie. Jakkolwiek poważna to cyfra, znaczenie jej, jak każdej daty statystycznej, zawiera się w różnych okolicznościach, które wyjaśnić należy.

Obecnie w gubernii kijowskiej podział ziemi według stanów jest następujący: w posiadaniu włościan pozostaje 1845163 dziesięcin, w posiadaniu obywateli 2201872.

Musimy tu zrobić uwagę co do źródła, z którego czerpiemy daty statystyczne. Jakkolwiek nie bez pewnej szesnoscii rzeczono podejrzenie na wszystkie daty statystyczne ze źródeł moskiewskich pochodzące, bierzemy je ztamtąd, bo innego źródła nie ma. Wreszta nie w każdym razie pozbawione są one naukowej wartości. Międzynarodowy kongres statystyczny, który zebrały w Petersburgu, jakkolwiek nie świadom sprężyn polityki zaborczej, używając dat statystycznych jako broni, mógł przecież wyrzec o nich sąd dość poważny. Prace statystyczne Moskali znalazły na nim zupełne uznanie. Francuzi też i Anglicy najczęściej czerpali daty statystyczne do dzieł swoich ze źródeł moskiewskich. Polacy nie mogą mieć pewnych źródeł własnych statystycznych co do Zabraných krajów, a odychając moskiewskie, co innego w rezultacie odnośzą nad niewiadomością rzeczy, z których li tylko wróg skorzystał może! Wreszta w oznaczeniu liczb właścicieli Polaków i ich posiadłości, o które nam teraz chodzi, nie można udowodnić tendencji do zmniejszenia, ponieważ właśnie Moskalom wypadałoby raczej powiększać liczbę majątności, oddanych na pastwę patryjotów moskiewskiego pochodzenia. Osnowy do statystycznych wykazów dostarczyły tablice kontybnucji, zwanej „zborom procentowym“, którą właściciele Polacy opłacają od czasu ostatniego powstania, a znamy liczne przykłady, iż od tej opłaty, rozdzielanej jako

dodatek 50 proc. do pensji między urzędnikami, nie są wolni i prawosławni polskiego i ruskiego pochodzenia.

Wspomniana ilość ziemi, która pozostaje w ręku obywateli, dzieli się na dwie nierówne części: 1134 właścicieli polskich posiada 1,304.262 dziesięcin, przeciętnie 1150 dziesięcin na każdego. Majątków, posiadających więcej niż 1.000 dziesięcin, jest 301 w kijowskiej gubernii, mniej niż 100 dziesięcin jest 295. Właścicieli zaś moskiewskiego pochodzenia niewłościan jest 1195; w posiadaniu mają 888776 dziesięcin; przeciętnie 744 dziesięcin na jednego. Majątków, więcej niż 1000 dziesięcin posiadających, moskiewskich jest 206, mniej niż 100 dziesięcin 738. Nie można nie zwrócić prztem uwagi na jeden fakt, mający swoje znaczenie dla przyszłości kraju, iż moskiewscy więksi właściciele stosunkowo posiadają większą ilość ziemi. W przecięciu każdy moskiewski większy właściciel posiada 1601, a polski 1237. Przewaga ta majątkowa większych właścicieli moskiewskich pokazuje znaczenie zastępu moskalącego. Na czele tych obywateli moskalących, stoi największy właściciel — carska rodzina, która z powodu przewrotności jednego z panów Branickich i innych panów, niczem do sprzedaży niezmuszonych, posiadała już na Ukrainie więcej niż 90.000 dziesięcin, co rok zwiększa swoje majątki.

Majątków, które przeszły do rąk moskiewskich drogą konfiskaty, jest zaledwo 20, obejmują 21.030 dziesięcin obszaru; najwięcej uciertał powiat radomyski, w którym zabrano 5.434 dzies., należących do 8 właścicieli, potem następuje powiat berdyczowski, w którym skonfiskowano 5 majątków 3.820 dzies., w powiatach skwirskim i lipowieckim po dwa majątki i t. d. Z tych dwudziestu majątków trzy jeszcze pozostawało w sekwestrze aż do 1872 roku, gdyż rząd nie był w stanie uzasadnić swojego oskarżenia względem ich właścicieli, co wreszcie nie przeszkodziło, iżby konfiskata wbrew własnym ukazom nie została dokonana. Siedem majątków w liczbie tych dwudziestu było takich, które zostały tylko w części skonfiskowane, na przykład, w części, przypadającej po najdłuższem życiu rodziców spadkiem na syna, który wziął udział w powstaniu, a tylko dziesięć majątków (15821 dziesięcin)

skonfiskowano za skompromitowanie się samych właścicieli.

Gazety zaczynają trąbić o nowej spodziewanej łasce carskiej, o zwrocie skonfiskowanych majątków! Łaska ta, gdyby i nastąpiła, jakkolwiek pożądana, nie wielkie by miała znaczenie. Nie wiele bowiem znaczny powrótce kilkudziesięciu tysięcy dziesięcin, gdy w tymże czasie z powodu upadku ducha w szlachcie polskiej wydatko 300.000 legalnym systemem zubożania kraju i ociemniania mas! Łaska ta, jeśli wieść o niej prawdziwa, zrobić może dobre wrażenie dla Moskwy za granicą i dobrze wpłynąć na opinię moskiewskiego społeczeństwa, również jak zagraniczna prasa nie znającego istotnego położenia rzeczy. Nie łaski, ale rozumu stanu tj. dobrego i sprawliwego rządu, żądają od gabinetu petersburskiego ludy przezeń rządzone! Gdyby zapowiadana łaska nastąpiła, byłoby to jeszcze dowodem, iż smac grał Tołstoj zbyt już wiele nabrał w kierunku wstęcznym, kiedy gabinet petersburski aktem jakiej takiej sprawliwłości stara się swoją opinię poprawić wobec pogardzającego nim, postępowej, silnej już dosyć partji moskiewskiej, która łała dzień ze śmiercią Aleksandra II. może stanąć u steru. Wprawdzie nie jest niepodobnem, iżby kiedyś, gdy rozum stanu rządzących ministrów jeszcze więcej siebie zdyskredytuje w opinii publicznej i jakąś nową niefortunną reformą w guście dotychczasowych, wywoła nowe zgorszenia — nie jest, powiadam, niepodobnem, iżby wtenczas nie został nawet usunięty plan systematycznego zrujnowania kraju. Życie już bowiem pod teraźniejszym systemem nagromadziło dostateczną ilość doświadczeń, nieudolności tej swojskiej, z tradycji mikołajowskich zaczerpniętej polityki, prasa zaś ze swojej strony coraz mocniej przekonują o tej nieudolności opinie publiczną.

Dla udzielenia dokładniejszego w tej rzeczy wyobrażenia, powiemy jeszcze o obecnym stanie operacji rujnujących majątki w kijowskiej gubernii. Powinniśmy tu przedewszystkiem przypomnieć, iż czynownicy moskiewscy, chciwi obłowienia się cudziemi majątkami, mierząc możność swą według żądy swojej, zdołali wzmocnić w nie dość krytyczną opinię publiczną, jako też w rząd, iż ten system wynaro-

*) Artykuł ten otrzymaliśmy od osoby zamieszkałej w Kijowie; p. r.

że najskrajniejsza prawica postanowiła głosować przeciw rządowemu projektowi co do prawa wyborczego, a ks. Broglie oświadczył kategorycznie, iż nie zrobi żadnych ustępstw i prawo wyborcze postawi na porządek dzienny. Umysły z tego powodu poruszone były nie mało i każdy ciekaw był przebiegu posiedzenia, które pod temi warunkami zakończyć się musiało bardzo burliwie. O pół do trzeciej godzinie zgasił marszałek Buffet posiedzenie. Trybunał szczerze zadowolony był publicznością, a deputowani nader licznie zebrał się w teatrze wersalskim. Eksprezzydent Thiers stawiał się również na posiedzeniu. Batbie, przewodniczący komisji trzydziestu, wchodzi na mównicę i wyraża życzenie w imieniu tejże komisji, aby projekt prawa wyborczego postawionym był na porządek dzienny i aby obrady nad tym projektem rozpoczęto już w przyszłą środę. Deputowany Thery, którego najskrajniejsza prawica upoważniła do zabrania głosu, żąda, aby prawo gminne przyszło wpraw na stół Izby, bo takowe jest naglejszem z powodu odroczenia wyboru radców gminnych.

Deputowany Raudot proponuje pewne w tym względzie porozumienie, aby z powodu ustanowienia porządku dziennego nie przyszło do przesilenia gabinetowego i stawia wniosek, aby zaraz po pierwszym czytaniu prawa wyborczego, przystąpiono do obrad nad prawem gminnym. Ks. Broglie zabiera głos i oświadcza, iż popiera wniosek przewodniczącego komisji trzydziestu, który jest nagłym, bo należy wypracować prawo wyborcze, aby wiedzieć kto jest godnym głosowania a komu prawo to odjąć należy. Ks. Broglie nie myśli bynajmniej przeczyć ważności prawa gminnego, ale prawo wyborcze jest naglejszem i należy najpierw postawić je na porządek dzienny. Deputowany Lucien Brun oświadcza, że z kwestji pierwszeństwa nie chce robić gabinetowej kwestji, a uchwała Zgromadzenia narodowego przeciw prawu wyborczemu nie jest bynajmniej wotum niezauważania dla ministerstwa. Ks. Broglie ponownie ukazuje się na mównicy i dziękuje deputowanemu Brun za jego uwagę, ale nie sądzi, aby takowa zmniejszyła doniosłość uchwały, jaką ma powziąć Izba. Z tego powodu stawia ks. Broglie kwestję zaufania dla gabinetu. (Wielkie poruszenie w Izbie). Marszałek Buffet przystępuje do głosowania, które okazuje się dwuznacznem, a w każdym razie nie na korzyść rządu i z tego powodu Izba zniewołana jest głosować raz jeszcze imieniem. Marszałek zawiesz na krótką chwilę posiedzenie podczas głosowania i opuszcza salę obrad wraz z ks. Broglie. Ks. Broglie i marszałek Buffeta przez czas dłuższy nie widać w sali, odzywają się w Izbie głosy, że obadwaj udali się do Mac-Mahona. Około godziny 4. ukazuje się ks. Broglie w sali, naprzeciw niemu wybiega Goulard i ścisną mu ręce, poczem marszałek Buffet wstępuje na mównicę i ogłasza rezultat głosowania. Liczba głosujących wynosiła 698, absolutna większość głosów 350. Za pierwszeństwem prawa wyborczego oddano głosów 317, przeciw 381. Ministerstwo zatem odniosło porażkę 64 głosami. W sali wielkie zapanowało poruszenie z powodu takiego rezultatu głosowania, twarzą członków lewicy wiele

dowienia kraju, wypróbowany przez Tatarów i Niemców, zdoła w parę lat nasze kraje zmoskalić. Zgodzono się na tę, jak mniemano, konieczną amputację; czekają, wreszcie pytać zaczęli: kiedy nastąpi urzeczywistnienie obietnicy? A pytania stają się coraz natarczywsze, wobec množącego się ubóstwa, licznych strat i sytości obłowionych czynowników. Ziemi przeszło dosyć w ręce moskiewskie a fizjonomia Ukrainy nie zmienia się przez to, jest ona jak była, nie moskiewską, ale ruskopolską.

Wprawdzie liczba 300.000 dziesięcin, które przeszły do rąk cara i Moskali w ciągu 6 lat, jest zatrważająca; lecz ona nie może być bynajmniej wskazówką, iż w przyszłości z podobnem natężeniem pójdzie wywłaszczenie. Główną przyczyną wyprzedania się Polaków z własności był rozkaz, jakoby rządu, sekretnie zakomunikowany przez gubernatora, sprawnika itp., iżby ten lub ów obywatel, jakoby skompromitowany w oczach rządu, wyprzedził się za swojej własności. Wystraszony, dziękował w duchu, iż bynajmniej dziesięć grosz uratował z toni, i spieszył wykonać polecenie.

Polakożercy jednak ignorują tę okoliczność, i wskazując postępy, jakie wywłaszczenie uczyniło w ciągu sześciu lat, starają się jeszcze dzisiaj wmawiać w wyzysk stery rządowe, iż należy tylko utrzymać w przyjetym raz systemie, a za kilkanaście lat cel wywłaszczającego ukazu będzie dopięty, i obliczają już, ile milionów rubli patryjotyzm moskiewski ma przeczucić na tę sprawę.

W najnowszych ukazach, wydanych w celu wzmocnienia moskiewskiej posiadłości w guberniach Zachodnich, rozumują „kwasnyj patrijot”, jest wskazówka, chociaż nie jasno wypowiedziana, iż tę gubernię należy uważać za zupełnie zmoskiewioną, w której liczba właścicieli ziemskich Moskali, przewyższają będzie liczbę polskich, i dwie trzecie części ziemskiej własności osobistej, należeć będzie do Moskali. O włościanach nie ma tu mowy. Co do liczby właścicieli, gubernia kijowska już odpowiada tym wymaganiom; lecz co do ilości ziemi, Moskale mają jeszcze na być od Polaków 600.000 dziesięcin. Oceniając wartość dziesięciny 40 rubli, Moskale mają użyć 24 milionów rubli na tę sprawę, ażeby jej dokonać najdalej w ciągu lat dwunastu, to jest do r. 1883. „Szkoła tylko, iż rzeczywistość twarda, bywa dla marzeń, nawet tak słodkich jak są marzenia czynowników o wywłaszczeniu.”

(C. d. n.)

zadowolone, podczas gdy prawe centrum smutnie powieszalo głowy. Minister spraw zewnętrznych ks. Decazes wchodzi na mównicę i przedkłada projekt konwencji pocztowej zawartej pomiędzy Francją a północną Ameryką. Zdziwienie powszechne w sali, bo każdy spodziewał się, że ks. Decazes oznajmi ustąpienie gabinetu.

Deputowany Raudot żąda postawienia na porządek dzienny prawa gminnego. Z lewicy słychać głos: „Musimy najpierw mieć rząd!” Deputowany Raudot: „Jest to racja, ale prawo gminne jest konieczne, życie Francji nie może pozostać w zawieszeniu, — bo inaczej sądzić będą ogólnie, że należymy do ludzi, którzy nie przeprowadzić nie zdołni. Deputowany Chareton żąda, aby na przyszły poniedziałek postawić dalsze obrady nad porządkiem dziennym, i chce przytem wiedzieć, czy Izba ma zamiar zorganizować władzę marszałka Mac-Mahona lub nie?” Oświadcza — tak kończy deputowany Chareton — że należy do tych, którzy w d. 20. listopada żrzelki się własnych przekonaniach, aby tylko zapewnić Francji 7 lat pokoju.” Hr. Rampon, członek lewego centrum: Głosowaliśmy przeciw gabinetowi i szanowaliśmy zawsze władzę marszałka-prezydenta. (Okłaski z lewicy.) Hr. Rampon wyraża życzenie, aby gabinet obecny zastąpił gabinet umiarkowany, któryby wziął sobie za zasadę postępować zgodnie z uczuciami wola kraju. Zgromadzenie uchwała na wtorkowym posiedzeniu ustanowić porządek dzienny, ale w najbliższy poniedziałek odbyć pomimo tego posiedzenie. Marszałek Buffet zamyka o 4 godzinie minut 20 posiedzenie wśród wielkiego wzburzenia umysłów. Prawe centrum oburzone wielce na ks. Broglie, a Bocher, plenipotent ks. Orleńskich, wystąpił przeciw niemu w gwałtownych wyrzutach.

Gabinet Goularda jeszcze nie złożony, a nawet nie ma rychłej nadziei zakończenia kryzys ministerialnej. Nietylko bowiem odcienia lewicy republikańskiej, ale także i najwybitniejsi Orleañczacy, jak ks. Audifret-Pasquier i ks. Decazes odmawiają wstąpienia do gabinetu, który nie ma już rejonu bytu. Ks. Audifret-Pasquier oświadczył, że nie może przyjąć teki; wstępując bowiem do gabinetu, musiałby rozpocząć „walkę na spady” z legitymistami, a „walkę na noże” z bonapartystami. Legitymiści na posiedzeniu swej frakcji d. 18. b. m. uchwalili zważać utworzenie każdego gabinetu, któryby w swoim programie pomieścił wniesienie ustaw konstytucyjnych; żądają oni jedynie ponowne ustawy municypalne, która wybór merów oddaje w ręce rządu. Republikanie lewego centrum przyjęli wniosek Thiersa i Bethmonta, oczekiwali utworzenia gabinetu, zanim powzema jakąkolwiek uchwałę.

Z Izby sądowej.

(Proces Rady ruskiej przeciw „Tygodnikowi Niedzielnemu dla ludu, dodatkowemu piśmie przy „Gazecie Narodowej.”)

(Dokończenie.)

Mowa dr. Wolskiego. (Dokoń.)

Mówią świętojurcy, że chcą przywrócić pierwotną czystość obrzędu, że to cel czysto liturgiczny, abstrakcyjny, oderwany, a nie polityczny. Sądzę, iż trzeba wielkiej naiwności, ażeby temu uwierzyć. Historia i loika mi mówią, że za tą robotą ciekawą idzie robota polityczna! Pisarz pewien grecki, mówiąc o królu perskim Kambizesie powiada: „Niekiedy twierdzi, że król Kambizes miał obłąkanie, inni temu zaprzeczają, i trudno dojść w tem prawdy; ja jednakże sądzę — mówi Herodot, że niezawodnie musiał on być szaleńcem, a to dlatego, że zabił świętego wola Egipcjan, bo jeśli kto, chociaż w co innego wierzy, nie szanuje tego co dla innych jest świętem, ten szaleńcem chyba być musi.” Tak mówi Grek, poganin; cóż powiedzieć o kapłanach Chrystusa, o księżach, którzy widząc, że lud ruski przywykł do swoich obrzędów, chociażby poniekaż z rzymskiego ceremoniału przyjętych, że ukochał je i uważa za święte, którzy widząc to (mówię) targają się na nie, odbierają ludowi jego świętości, niepokoją go w jego sumieniu, dają powód do krwi rozlewu, do nieszczęść nieopisanych? Sytyściście panowie, w jak żelżywy i pogardliwy sposób wyraża się *Stowo* o księżach ruskich, pragnących utrzymać istnienie faktycznie obrzędy, co pisze o ludziach broniących tych obrzędów. Księcia ci, to „miałeżniki”, „szkaplerzniki,” a lud to „ofiara polsko-jezuickiej intrygi. Ach, czyż nie wiadomo, że Polacy tam spętani, że jęcząc pod knutem o konspiracjach nie myślą, że agitacji niema tam żadnej, ani od Polaków, ani od jezuitów, których jak wiadomo przed dawnymi laty z kraju wygnano. Nie intryga tam działa, ale potęgą dawnej wiary! I owóż słyszełszy tutaj, że tych księży, którzy popierają zbrodnicze dzieło, dokonywane obecnie na sumieniu ruskiego ludu, że księży tych *Stowo* nazywa apostołami miłości chrześcijańskiej, którzy zajmą kiedyś „poczetnoje mistyce” w historii Rusi. Powtarzam raz jeszcze, że kto żrzeka się swojej odrębności w mowie, abecadle, pisowni, obrzędach, kto zaciera wszystkie charakterystyczne cechy swojej indywidualności i przyjmuje je od Moskali, ten nie działa w interesie Rusi, ale w interesie Moskwy. Przygotowuje on zlanie się Rusinów z Moskalami najpierw na pola narodowe, a następnie na polityczne.

Ale na cóż tego wszystkiego? Wszak powiada *Stowo* wyraźnie, że nie pojmuje, jak w Chelmskim można się opierać przy dotychczasowych obrzędach, jak może się to dziać na ruskiej ziemi pod rządem ruskim. A więc dziennikarze *Stowa*, a więc świętojurcy, rząd moskiewski uważają za swój, za ruski, wdychają do tego swego, do ruskiego rządu! Czyż to nie reasumuje w sobie dowodu, że stron-

nictwo świętojurskie utożsamia się pod względem narodowościowym z Moskalami? Czyż uczciwe pismo ruskie, mające odębność swego plemienia na oku, nie nazywałoby narodu i rządu moskiewskiego, jeśli już nie moskiewskim, to przynajmniej rosyjskim? Wiadomą jest rzeczą, że Moskałe dopiero w 18 wieku ukradli Rusi jej nazwisko, a dziś, w tej kradzieży biorą udział sami Rusini świętojurcy, utożsamiając się z Moskwą nawet co do nazwy!

Twierdzi i utrzymuje, że z dobrą wiarą nikt tego robić nie może. Jeżeli ktoś naród, do którego sam należy, i do którego pozornie się przyznaje, skazuje na śmierć i w tym kierunku działa, jeżeli ludności zamiast pożywnego pokarmu truciznę podaje, jeżeli nie podejmując przybici, lecz działa skrycie i po machjauelsku, to w danym wypadku może on być tylko agentem moskiewskim, agentem płatnym, gdyż słusznie powiedział p. oskarżyciel, że żaden człowiek rozumny i prawy, że mianowicie naród ruski nie może sobie życzyć, aby dostał się pod rząd despotyczny, pod knut! Nie życzy sobie tego nawet tłum zbałamucony, idący za świętojurską chorągwią; nie dostrzeżę on ostatecznego celu swoich przewódzów. Nie wszyscy świętojurcy są płatni, płatnymi są tylko niektórzy koryfeusze, którzy akcja kierują.

Żąda odemnie p. oskarżyciel wyjaśnienia, kto jest świętojurca, więc mu odpowiem: Pod tem nazwiskiem rozumiem ludzi, którzy mówią, pismem i czynem nie dają do tego, ażeby Ruś jako Ruś utrzymać, lecz którzy usiłują wydać ją Moskwie. Są to pionierzy moskiewscy!

Rząd moskiewski chyba nie widziałby własnego interesu, gdyby nie miał do pewnego stopnia dawać fundusów na tę robotę. Wiadomo powszechnie, że Polacy są solą w oku moskiewskiemu rządowi. Wiadomą jest rzeczą, jak niechętnie patrzy on na to, że Polacy w Galicji w swobodniejszym stosunkowo znajdują się położeniu, że radby wnieść im wszelkie możliwe trudności, i paraliżować ich rozwój. Wobec państwa, którego tendencją jest jak największe rozszerzenie terytorjalne, byłoby rzeczą zaiste dziwną, gdyby pewnej sumy nie przeznaczal na popieranie swych celów w ościennych krajach. Pan przeciwnik przyznaje sam, że pełno jest szpiegów moskiewskich w Galicji. Wierzę, że niektórzy z nich chodzą w konfederatkach i butach polskich. Ale nie mówię tu o nich, mówię o tajnych agentach Moskwy, którzy chcą zaprowadzić lud ruski tam, gdzieby jego język, jego wiara, odrębność jego narodowa, grób swój znalazł!

Pan oskarżyciel chce złączyć wyciągnąć wnioski, iż rząd moskiewski nie dałby miliona na jakiś tam bank, ani na wybory, o czem zresztą ani ja, ani pan oskarżyciel na pewne nie wie. Czytaliśmy tutaj w *Stowie* rzewne skargi, że rząd moskiewski wszystkim daje, a o Rusinach zapomina. „Dajcie raz, dajcie raz choć jeden 10.000 rubli”, błaga jakiś korespondent do *Stowa*. Więc pokazuje się z tego, że na dobrej woli, aby brać, nie zbywa, tylko że Moskowie zbywa na dobrej woli aby dużo dawać. Daje ona za mało. Dlatego rząd moskiewski nie dał na bank ruski, który tu założyć chciano, dlaczego nie daje w ogóle tyle na ileby budżet jego wystarczyć (choćby jak wiadomo budżet ten w opłakany jest stanie), tego wiedzieć nie można. Może zgadła te przyczyny małosruska *Prawda*; może Rada ruska rzeczywiście nie warta i dziesiątej części tych 16.000 rubli, o których wzięcie ją posadzają, czyli tłumaczyć ten żart na serjo, Moskwa nie daje dlatego takich sum, jakichby ktoś zapragnął, bo wie, że koryfeusze tego stronnictwa zbył już są zaangażowani, ażeby się od jej usług uchylili mogli. Moskwa wie, iż pójdą oni za nią bezwarunkowo. Tłumów, ogółu nikt nie przekupuje, gdyż wtedy nie utrzymałaby się tajemnica. Gdyby zaś ostateczna myśl przewodniczącego świętojurskich wyszła na jaw, to cała siła ich stronnictwa musiałaby upaść, armja odstąpiłaby swoich wodzów, bo jak powiedział przeciwnik, naród nie pragnie być pod knutem.

Twierdzi p. przeciwnik, że rząd moskiewski nie potrzebuje tutejszych Rusinów, że potrzebowałby raczej między Polakami szpiegów, którzyby wywoływali rozdrażnienia i gotowali Moskwie drogę. Moi Panowie! ja sądzę i udowodniłem już, że nikt nie jest Moskwie tak na rękę, jak właśnie stronnictwo świętojurskie. Wszak znam nam są owoce działania tego stronnictwa, wiadomo wam, jak systematycznie usiłuje ono kraj osłabić, wpłatać w nie błędne koła, rozniecić waśń społeczną, a to wszystko dla tego, bo w tem interes Moskwy. W r. 1849 stronnictwo świętojurskie czując, iż język ruski niestosownym był do wykładów szkolnych, prosiło rząd ówczesny, ażeby wprowadzić do szkół znowu język niemiecki. Teraz zaś ci sami świętojurcy w Radzie państwa odmawiają ćwierć miliona reńskich na budowę techniki, jedynie z tej przyczyny, aby Galicja się i pod tym względem podnieść nie mogła.

Nie daremnie także proszę tu dziś o odczytanie wyroku karnego, wydanego przed siedmiu laty w sprawie mojej z ks. Kotlarczukiem. Już nietylko Galicję chcą oni przedzielić na dwoje, ale dzielić chcą cmentarze. Polskim trupom nie wolno leżeć obok ruskich. Rusinowi nie wolno spocząć w grobie, jeżeli Polak kopał ten grób! Mieszkańcy jednego kraju, którzy w przeciągu 500 lat zupełnie się zbratali, mają się rozpaść teraz na dwa wrogie sobie obozy, nienawidzące się śmiertelnie. Więc nie byłaby to woda na młyn Moskwy? Nie miałaby ona interesu dawać na to ruble? Sądzę, że jeśli Moskwa ma jakiś interes, to właśnie ten. Ta rana otwarta przeszkadza w Galicji wszelkiemu postępowi, przeszkadza szczerym pracom dla ludu, któremi zresztą (nawiasowo mó-

wiąć) panowie świętojurcy nie wiele się zajmują; przeszkadza ona wytworzeniu się szczerzego stronnictwa demokratycznego, i pod każdym względem utrzymuje kraj w niemocy. Bardzo złą polityką rządziłaby się Moskwa, gdyby nie podtrzymywała robot świętojurskich, nawet o ile potrzeba, pieniędzmi.

Wobec tego mniemam, iż uczyniłem wszystko, co do mnie należało. Na podstawie pism i dokumentów, równie jak na podstawie niezaprzeczonych faktów każdemu wiadomych wykazałem, iż stronnictwo świętojurskie dąży do zlania się z Moskwą, i że przewódzcy jego w złej działają wierze. Jeśli nie wykazałem cyfr wynagrodzenia, które pobierają za to od Moskwy, to jednak doprowadzam do najwyższego stopnia prawdopodobieństwa, że ruble są tu w robocie. Czy sypią się one czy kapią, mniejsza o to! Cyfr podawać nie myślę i nie mogę, nawet nazwisk nie jestem obowiązany przytaczać, gdyż idzie nie o pojedynczych ludzi, ale o stronnictwo, którego zgubną dla państwa i kraju działalność aż nadto dostatecznie panom udowodniłem. Również obojętną jest rzeczą, czy rząd moskiewski daje na to pieniądze, bezpośrednio lub też przez swoje komitety, gdyż w państwie despotycznem nie może istnieć inne towarzystwo polityczne tylko takie, które rządowi jest na rękę i występuje się jego celom.

Przeciwnik mój w swojej świetnej a zarazem bardzo żręcznie obmyślanej przemowie, starał się trafić panowie do waszej szlachetności i powiedział tym celem, że wnosząc swoją sprawę przed sąd przysięgłych, z samych Polaków złożony, tem jest pewniejszy, iż sprawiedliwość mu wymierzy. Zwrot ten jego mowy muszę rzeczywiście uważać za nadzwyczajnie żręczny, gdyż doświadczenie uczy, że u Polaków szlachetność przechodzi w słabość. Dzięki tej słabości nie umieli Polacy nigdy ze zwycięstw swoich lub przewagi korzystać, dzięki jej nie umieli nigdy i nie chcieli zgnieść najzaciętszego nawet wroga, choć im się nadarzała sposobność, dzięki temu bili się za cudze sprawy! Mieście się Panowie na baczności przed tą słabością, przed przesadną tą szlachetnością, strzeżcie się tego sentymentalizmu polskiego! Radzicie się tylko waszego sumienia, i niech się każdy z was sam siebie zapyta, czy niema w gruncie duszy przekonania, iż z Moskwy przychodzą dla świętojursów ruble?

P. oskarżyciel wzywa was panowie, abyście bronili klientów jego przeciw potwarzy. Jeśli widziacie tu panowie rzeczywiście jaką potwarz, wtedy potępie obwinionych. Nie tu miejsce do politycznej dyskusji, nie mogę więc rozwodzić się nad tem, co Szajnoch dowiódł, że nie zdobył Rusi polski miecz, ale polski pług, polski pług i wolność polska, że nieustanne skargi świętojursów na ucisk ze strony polskiej są nietylko już zastarzałe, ale po części zgoła nieuzasadnione, a po części czem innym wcale niż narodowym uciskiem się tłumaczy. Niemogę jednak pominąć, że do rozżarzenia nieszczęśliwych naszych galicyjskich waśni przyczyniają się w wysokim stopniu sąsiedzkie drobne niesnaski między osiadłą na wsi szlachtą, a duchowieństwem ruskim, że drażliwość ruskiej kwestji polega po wielkiej części na obrażonej ambicji, próżności i miłości własnej. Z osobistych tego rodzaju pobudek wielu u nas ludzi idzie za sztafandaram świętojurskim, nie przeczuwając, dokąd on wiedzie. Niech orzeczenie wasze panowie przyczyni się do tego, aby ludzie ci dobrej wiary raz już przejrżeli; nie zostawiajcie ich nadal w ciemności, nie rehabilitujcie świętego Jura! Proszę o uwolnienie moich klientów.

Po przemówieniu dr. Wolskiego zabrał w replie po raz wtóry głos dr. Mochacki, wyzyskując z nadzwyczajną żręcznością wszystko, coby do poparcia oskarżenia posłużyć mogło. Uwagi godnym przy tem jest, iż zaprzeczając, jakoby *Stowo* było organem Rady ruskiej, przedstawił redaktora Płoszczańskiego jako człowieka nieudolnego (*simplicz servus det*). Redaktor *Stowa*, powiedział, nie myśli teraz o żadnej propagandzie, on cały zajęty budową kamienicy. (Zkąd wziął na budowę kamienicy pieniądze, tego p. oskarżyciel nie powiedział. Wiadomo, że p. Płoszczański był ubogim chłopcem przed objęciem redakcji *Stowa* po p. Dziedzickim.)

Wywody oskarżyciela odparł wymownie i z nieprzerpałą siłą przekonania obrońca dr. Wolski.

W końcu zabrał jeszcze głos p. Poliński. Zabieram głos, aby raz jeszcze wypowiedzieć, że autorem artykułu inkryminowanego jestem ja, i że p. Dobrzański wcale ani nie wpływał na mnie, abym ustępy zaskarżone włożył, ani też nawet takowych przed oddaniem do druku nie czytał. Sam p. oskarżyciel przyznaje, że redaktora *Gazety Narodowej* nie można było dotąd paragrafowo podchwycić, bo się żręcznie wyrażał. Otóż gdyby p. Dobrzański był artykuł ten pisał, albo go czytał, byłby dostrzegł to moje niezręcznie, jak oskarżyciel mówi, wyrażenie się, i takowe zlagodził lub poprawił. Napisaniem tego artykułu nie miałem na myśli w czemkolwiek ubliżyć Radzie ruskiej jako ciała lub jej Wydziałowi, podnoszę to raz jeszcze, gdyż jak już wspominałem, znam kilku członków osobiście i wielkie dla nich mam poważanie. Pragnęłam jedynie dotknąć tych, którzy jako agenci Moskwy jawnie i skrycie działają na szkodę kraju i państwa. Powiada p. oskarżyciel, iż nie dowiodłem, że Rada ruska pobiera rocznie 16.000 rubli, to prawda, ale obrońca mój dowiódł, że członkowie, zasiadający w Radzie ruskiej, pobierają subwencję, mianowicie pobierał subwencję p. Płoszczański, redaktor *Stowa*, który jest przeciw członkiem zasiadającym w Radzie ruskiej, a jego pismo organem Wydziału Rady ruskiej.

Opowiadał tu p. oskarżyciel na poparcie, iż członkowie konsystorza gr. k. zasiadający w Wydziale Rady ruskiej, ze *Stowem* nie zostają w żadnym związku, gdyż konsystorz niedawno temu wydał nawet kurende, aby *Stowa* nie prenumerowano. To prawda. Ale to stało się dopiero w ostatnich czasach, a ja wiem o takich kurendach konsystorza (pisały o tem pisma polskie), które zalecały czytanie i prenumerowanie *Stowa*.

Pan oskarżyciel twierdzi, że fakt, iż redaktor *Stowa* dostał subwencję, był w *Stowie* natychmiast po odebraniu subwencji moskiewskiej wydrukowany i przeszedł do innych dzienników polskich i niemieckich. O tem ani słowa nigdy nie słyszałem, ani nie czytałem, a byłby ktoś z redakcji na tę okoliczność zwrócił uwagę. Tymczasem dowiedzieliśmy się o tem dopiero z *Prawdy*.

Przytoczył jeszcze p. oskarżyciel na poparcie, iż świętojurcy nie pobierają rubli moskiewskich, tę okoliczność, że gdyby takowe pobierali, byłiby ich niezawodnie użyli przy ostatnich wyborach; tymczasem nikt nie słyszał, aby świętojurcy do agitacji wyborczych pieniądze używali. To prawda. Nikt nie słyszał, aby świętojurcy przy wyborach pieniądze rozdawali, oni zrobili lepiej. Pieniądze schowali do kieszeni, a na lud prosty działali za pomocą ambony i konfesonaju (jakiś głos z audytorjum podszeptuje: i lisy i pasowska), a naturalnie, iż za pomocą obiecywania chłopom lisów i pasowskich.

Prócz osoby p. Płoszczańskiego, redaktora *Stowa*, nie udało się nominalnie i z kwitami w ręku wskazać takich, którzy pobierają pieniądze, ale że płatni agenci moskiewscy są w Galicji, że działają w interesie Moskwy, o tem nikt nie wątpi, każde dziecko wie u nas o tem. Nawet sam rząd wytaczał procesa takim agentom, którzy, jak wszyscy czytaliśmy w swoim czasie, grozili nam, iż już niedługo przyjdą Moskale i zrobią tu porządek.

Apelował p. oskarżyciel do smnienia panów przysięgłych, domagając się mojego ukarania. I ja zwracam się do panów przysięgłych i proszę, abyście rozważyli dokładnie, czy stałem się winien obrazy honoru tych, w których imieniu występuje p. oskarżyciel, który bije głównie w to, że nie mogę dostarczyć dowodów kwitami.

Trybunał udzielił przysięgłym następujące pytania:

1) Czy oskarżony Józef Poliński jest winien, iż przez napisanie i umieszczenie ustępów 3, 4. i 5. w rubryce „Nowiny ze świata” w nr. 39 *Tygodnika Niedzielnego* z r. 1873 zaczynających się od słów „Właśnie odbieramy” a kończących się „wydać kraj Moskalom” obwiniał skarżących członków Wydziału Towarzystwa Rady ruskiej fałszywie o zbrodnie zdrady stanu?

2) Czy oskarżony Józef Poliński jest winien, iż obwiniał powyższymi artykułami Towarzystwo polityczne Rady ruskiej fałszywie o zbrodnie zdrady stanu?

3) Czy oskarżony Józef Poliński jest winien, iż podaniem zmyślonych lub przekreślonych faktów (w powyższym artykule) skarżących członków Wydziału Towarzystwa Rady ruskiej fałszywie o takie niemoralne czyny obwiniał, które ich w opinii publicznej pogardliwymi uczynić lub poniżyć mogły?

4) Czy oskarżony Józef Poliński jest winien, iż podaniem zmyślonych lub przekreślonych faktów (w powyższym artykule) polityczne Towarzystwo Rady ruskiej fałszywie o taki niemoralny czyn obwiniał, który je w publicznej opinii pogardą okrył lub poniżyć może?

5) Czy oskarżony Józef Poliński jest winien, iż przez podanie pewnych faktów (w inkryminowanym artykule) skarżących członków Wydziału Towarzystwa Rady ruskiej o pogardliwe zamysły obwiniał lub ich na publiczne urągawisko wystawił?

6) Czy oskarżony Józef Poliński jest winien, iż bez podania pewnych faktów (w inkryminowanym artykule) polityczne Towarzystwo Rady ruskiej o pogardliwe zamysły obwiniał, lub takowe na publiczne urągawisko wystawił?

W razie potwierdzenia 5. i 6. pytania lub jednego z tychże:

7) Czy oskarżony Józef Poliński przedłożonemi i odczytanymi dokumentami i pismami dowiódł prawdziwości podań zawartych w inkryminowanym artykule?

Analogicznie postawiono pytania 8), 9), 10), 11), 12) 13) i ewentualnie 14) co do osoby drugiego obwinionego p. Jana Dobrzańskiego, a nadto w razie zaprzeczenia pytań 8), 9), 10), 11), 12) i 13) pytania:

15) czy oskarżony Jan Dobrzański jest winien, iż z powodu umieszczenia inkryminowanego artykułu zaniedbał tej uwagi, przy której należałoby użyć mógłby być zapobież umieszczeniu tegoż artykułu?

Sędziowie przysięgli zaprzeczyli jednoznacznie pierwszym dwadzieścia pytań, w skutek czego ewentualne pytania 7) i 14) odpadły, na ostatnie zaś pytanie odpowiedzieli „tak”.

Na podstawie tego werdyktu, a mianowicie w skutek potwierdzenia ostatniego pytania, wnoszą dr. Mochacki ukaranie p. Dobrzańskiego grzywną od 20 do 200 zlr. Temu sprzeciwu się obrońca, dr. Wolski, wnosząc uniewinnienie.

Trybunał orzekł o godzinie 1/2 12 w nocy, iż obaj oskarżeni nie są winni przestępstwa przeciw bezpieczeństwu czci, zaś p. Dobrzański nie jest winien także przekroczenia prasowego z braku należytej uwagi, albowiem sąd przysięgłych, zaprzeczając pierwszym dwadzieścia pytań, orzekł, iż inkryminowany artykuł nie karygodnego w sobie nie zawiera.

Przeciw temu wyrokowi zgłosił zażalenie skarżących zażalenie nieważności.

